

# ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

**M S Z A Ł**  
**NIEPOKALANEGO SERCA MARYI**  
(POLSKO-LACIŃSKI, CODZIENNY)  
Stron 1088. CENA 35/-  
Na żądanie wysyła  
**KATOLICKI OSRODEK**  
**WYDAWNICZY „VERITAS”**  
12 Praed Mews, London, W. 2.

ROK X.

Nr 16 (460)

NIEDZIELA, 15 KWIECZNIA 1956 R.

## PUNKTY WIDZENIA

## O STAWKĘ NAJWYŻSZĄ

O samym fakcie przyjazdu do Wielkiej Brytanii obecnych rządów państwa sowieckiego i międzynarodowego komunizmu, Chruszczowa i Bułgana, napisano już w prasie polskiej wszystko, co należało i można było powiedzieć. Zostały również zainicjowane różne akty publicznego protestu ze strony emigracji krajów gniebionych, organizowane przede wszystkim przez emigrantów polskich. W ten sposób przez reprezentację narodów ujarzmionych stojących na stanowisku, że racje polityczno-gospodarczego kompromisu nie mogą się odbywać na krzywdzie i cierpieniu ludzi — naświetlone zostały wszystkie aspekty tego polityczno-gospodarczego wojującego i uruchomione wszystkie możliwe akcje protestu.

Ale poza tym aktualnym zdarzeniem, które wyeksponuje się w ciągu kilku tygodni i zostanie zastopione przez inne, tkwi daleko większy problem ogólny, przetrzymujący bardzo znacznie wszystkie jaskrawe i sensacyjne znamiona tego faktu, że dwóch kierowników ruchu mającego na celu obalenie ustroju państw zachodnich przyjeżdża z wizytą „dobrej woli” do jednego z tych właśnie państw.

Przed trzema tygodniami Episkopat Anglii i Walii wydał List Pasterski na temat istoty wizyty Chruszczowa i Bułgana (w nrze 11 ZYCIA zamieszciliśmy tekst tego Listu w przekładzie polskim). Na pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy przez tenże Episkopat wyznaczone zostały specjalne modły za Kościół w krajach okupowanych, za narody ujarzmione, za poniewierane narody Rosji Sowieckiej i o jej nawrócenie. Każdziejże z ambon wszystkich katolickich kościołów angielskich, opisując los gniebionych katolików i ludzi innych wyznań, podnosił i wskazywał w Liście Pasterskim Episkopatu problem rozpoczęcia się nowej fazy walki o los i drogi przyszłości ludzkości. Po nabożeństwach niedzielnych rozjarzył się światłem świec główne ołtarze kościołów, a w ich blasku wystawiono Najświętszy Sakrament. Rozpoczęły się wielogodzinne adoracje. W ciągu dnia, a także i w godzinach wieczornych katolicy angielscy i walijscy przychodzili przed ołtarze Pana, aby modlić się o gniebionych przez krwawą tyranię braci i o zwycięstwo Prawdy w tej walce, która obecnie wstępuje w nową fazę nasilenia.

Kościół katolicki położył palec na krzywym punkcie spraw, których wizyta głównych komunistów sowieckich jest tylko drobnym, choć bardzo widowiskowym szczegółem. Dla komunizmu sowieckiego zakonczyła się przed dwoma laty jedna z kolejnych faz kampanii, na której końcu ma być narzucenie całemu światu dialektycznego materializmu i jego krwawych narzędzi władzy. Faza poprzednia, która osiągnęła dla czerwonej tyranii olbrzymie zwycięstwo, w trybie agresji i mord, wywołała przeciw sobie powszechną pogardę i potępienie. Postanowiono więc na Kremlu rozpocząć fazę, w której nie odstępując ani skrawka zwycięstwa i nie naprawiając wyrządzonych krzywd, wyparto by się akcesoryjnie rabunku i mord. Idzie o to, aby przed nowymi agresjami, zdobyć ponownie kredyt niewinności i dobrej woli.

Podstawą doktryny komunistycznej jest materializm, doprowadzony w praktyce i działaniu do swoich ekstremów. Tak zwane państwa wolnego świata przyznają się do podstaw chrześcijańskich. W rzeczywistości jednak to zachodnie chrześcijaństwo jest bardzo zwiotczałe, utopione w wygodzie, a w wielu wypadkach teoretyczne i zwyczajowe. Założenie nowej fazy kampanii sowieckiego komunizmu polega na odwołaniu się i ożywieniu złośliwego materializmu i wygodniactwa pokrewieństwa między ideałami wolnego świata a ideałami „zwycięskiego socjalizmu”. Komuniści twierdzą obecnie, że nie stoi na przeszkodzie bliskiej koegzystencji, a w perspektywach powiatają wizję jednego, wspólnego świata pełnego technicznej doskonałości i wygod, w którym człowiek nie będzie się nawet interesował typem ustroju, ponieważ wszystkie swoje, najbardziej wymyślne zachcenia będzie mógł zaspakajać przez przekraczanie odpowiednich kontaktów.

Tu i ówdzie zaczynają się pojawiać nieśmiało głosy przestrogi i powołują się na chwyty „trojańskiego konia”. Chodzi jednak o rzecz ważniejszą, aniżeli o szukanie analogii z opowieścią o homerowych bohaterach. Chodzi o to, że komunizm sowiecki robi znaczne postępy w przybliżaniu się do swego

celu, tj. modelowania całego już świata według własnych norm. Jeśli ten zamiar się uda, to za pewien okres czasu cały świat może wyglądać w taki sposób, w jaki wygląda życie w Rosji sowieckiej w ostatnich latach czterdziestu. I nie chodzi tu już nawet o sam terror. Teoretycy komunizmu zapewniają, iż po „usunieniu wszystkich wrogów” terror nie będzie już więcej potrzebny. Groźba polega na tym, że po spełnieniu się tych zamiarów świat cały zamieni się w zbiorowisko robotów, żyjące zezwłoki ludzi, pełne beznadziejności, pustki i nudy fabrycznego komfortu. Dusza ludzka zostanie ogłoszona za nieistniejącą. Lec, pomimo całej mierzwy „szkolenia ideologicznego” iskiarki jej życia tlic będą się w samotnych, wystraszonych, bójkach się odezwać ludziami, aby przez stulecia z trudem, móżolem, w prześladowaniach i cierpieniach wywalczyć z powrotem formy życia jednostkowego i zbiorowego, w których uwzględniany byłby cały człowiek.

My, polscy emigranci, od lat jedenaście pilnie staraliśmy się śledzić zdarzenia, które zachodzą w naszym ciemnym Kraju. Szczególnie żarliwie śledzimy te zdarzenia w ostatnich czasach. Gdy zastanowić się nad całością tego okresu i nad samymi rzecznymi spraw — u. erza w sposób aż przerażający jedno naczelnie zjawisko tego stylu życia, które siłą najeżdża chce narzucić i częściowo narzuca ludziami. Jest to zjawisko wędrowności i śmierci wszytkiego, czego się tknie ten nieszczęśliwy ustrój. Wśród bajeł naszego ludu jest jedna, zacierpięta zresztą pewnie z ogólnego skarba baśniowego ludzkości, która opowiada o ludziach, którzy rzucają żyć czar. Czego się tkną ręce takiego człowieka, wszystko wędnie i umiera. Dotknięty kwiat schnie, dotknięte zwierzę ginie, ptak, jeśli nań spojrzą takie oczy mniknie, człowiek zaś przysyga i chodzi po świecie jak mara bez życia.

Materializm dialektyczny zamienił złą baśń w rzeczywistość. Weźmy naszą ojczyznę, Czego się tylko tkną komuniści swymi reformami, które niekiedy nawet wydają się logiczne i pozornie słuszne, to się nie udaje, wędnie, usycha i zapada się. Młodzież? Wepchnięcie na drogę rozprężenia tej jej części, która udaje się komunizmomu zagarnąć. Szkolnictwo? Wylegarnia nieuczciwa i analfabetyzmu pojęciowego. Życie publiczne? Przekupstwo, oszustwo i panoszenie się miernoty. Administracja? Rekordy niesprawdliwości i zaniedbań. Sztuka? Ileż było już w tych jedenastu latach kolejnych kierunków i postanowień, czasem nawet słusznych? Każda inicjatywa wędnie i wynaturza się. Rozplywa się w beznadziejności. Wystarczy przeczytać kilka numerów pism literackich z ostatniego okresu. Ton zasadniczy w nich — nuda i zblazowanie.

Gdy się stawia zarzut tej beznadziejności, materializm dialektyczny w Polsce wskazuje na mury odbudowane po zniszczeniach wojennych i zrebry nowych fabryk. Cóż za oszustwo! Po pierwsze, te budowle to rezultat pracy samego narodu, nie potrzeba do tego Marksa i Lenina. A po wtóre, jeśli to ma być jedyny rezultat tego wspaniałego ustroju, to można mu te osiągnięcia secdować: będą zapewne i nowe domy i lodówki i aparaty telewizyjne. Tylko że to nie jest odpowiedź na pytanie, co ustrój komunistyczny robi z człowiekiem i jego człowieczą dola.

Ustrój komunistyczny jest ustrojem wegetacji i śmierci. Jest tym dlatego, że jego urządzenia pasowane są nie na całego człowieka, ale tylko na jego stronę materialną. Przypomina w gigantycznej skali bunkry sowieckie i hitlerowskie, gdzie skazaniec musiał trwać w pochyleniu i nie mógł stanąć rozprostowany, aby wychnąć twarzą ku niebu w poczuciu, że ponad trybem wegetacji cielesnej zachaca o inny porządek i inny świat. Chruszczow i Bułganin przywożą na Zachód próbki tej potworności. I w tym jest największe niebezpieczeństwo. Ze może się ona wśliznąć do reszty świata i zgasić nadzieję nas wszytkich.

J. K.

W ostatniej chwili nadeszło z Polski potwierdzenie wiadomości o ponownym aresztowaniu ks. biskupa Czesława Kaczmarska, ordynariusza diecezji kieleckiej. Z powodu zamknięcia już numeru, omówienie tego nowego aktu terroru musimy odłożyć do następnego tygodnia.

Tu chcemy tylko podkreślić, że aresztowanie nastąpiło mimo choroby zagrażającej życiu Węgla. Oto „humanizm socjalistyczny”!

## LEON KOWNACKI

## WALKA Z CIENIEM

W chwili, gdy to piszemy, tekst autentyczny wynurzony Chruszczowa na tajnym posiedzeniu XX zjazdu KPZS nie dotarł jeszcze na Zachód, nie jest też znany tekst listu Komitetu Centralnego do organizacji partyjnych, odczytowanego podobno na poufnych zebraniach partii w całym Związku Sowieckim. Testy te nie były, jak się zdaje, przeznaczone do publicznego użytku, miały jedynie dostarczyć agitatorom partyjnym materiału do anty-stalinowskiej kampanii. Publiczną fazę walki z cieniem dyktatora otwarł artykuł „Prawdy” z 28 marca, szeroko rozpowszechniany. Niemniej jednak prasa zachodnia ogłosiła kilka, nie zawsze zbieżnych, wersji wystąpienia Chruszczowa i treści listu; wersje te stały się przedmiotem obszernych komentarzy.

## MIARA MORALNOŚCI

Wnioski z analizy wielkiego aktu oskarżenia, wygłoszonego przez pierwszego sekretarza partii przeciw byłemu rozkazodawcy, nie są rewelacyjne. Chruszczow, atakując metody, pozostał wierny zasadom. Piętnował on zbrodnie Stalina nie z pobudek moralnych, lecz pod kątem widzenia ich użyteczności politycznej. Przymusowa kolektywizacja była będnem, gdyż pogłębiała antagonizm między wsią a miastem, masakra 5000 ułanów sowieckich była posunięciem katastrofalnym, ponieważ w oliczu grożącej wojny osłabiła kadry dowodzące armii. Oskarżyciel nie miał zastrzeżeń przeciw obozom pracy przymusowej, masowemu deportacji ludności, istnieniu tajnej policji, wyrzuceniu jedynie Stalinowi posługiwanie się nią jako narzędziem zemsty osobistej. Nie dostrzegł nic niemoralnego w przyziemiu Stalina z Hitlerem, winił Stalina tylko za ślepe poleganie na tym przyziemiu. Nie wspominał nawet o wojnie z Finlandią, wcielenu do Związku Sowieckiego republik bałtyckich, zabiorze polskich ziem wschodnich, sowieccyzacji Polski i państw Europy środkowo-wschodniej. Terror budził w nim odrazę głównie dlatego, że on sam i jego przyjaciele polityczni żyli w ciągłej niepewności jutra. „Nie wiedzieliśmy nigdy, czy wchodzą do wili Stalina, wyjdziemy stamtąd żywi”. Stalin u schyłku swego życia uważał Woroszyłowa za szpiega angielskiego, osadził Mołotowa w areszcie domowym, planował „likwidację fizyczną” samego Chruszczowa. Czarne plany w ponurym obrazie przeszłości były nasycone przykrymi przeżyciami osobistymi oskarżyciela.

## ZAGADKOWE MOTYWY

Jeżeli jednak analiza relacji Chruszczowa nie nasuwa szczególnych trudności, motyw jego wystąpienia i całej kampanii pozostają zagadką, której nie potrafiły rozwiązać komentarze rzeczoznawców. Przypuszczenie, że chodziło o efekt propagandowy za granicą, wydaje się mało prawdopodobne. Dotkliwe doświadczenia lat ostatnich przekonały Zachód o zerwaniu przez sowieckie „zbirowe kierownictwo” z metodami stalinowskiej polityki zagranicznej, lecz jednocześnie potwierdziły tezę, że cele tej polityki nie uległy zmianie. Rewelacje Chruszczowa nie podważają tej tezy. Politycy zachodni skłonni są wprawdzie dopatrywać się w walce z „kultem jednostki” objawów pewnej demokratyzacji ustroju sowieckiego, dotychczasowa wszakże taktyka przemilczania Stalina i pomniejszania jego roli wystarczała do podtrzymania tej opinii. Brutalne uderzenie pięścią w stół nie było potrzebne, a jego echa dla przywódców sowieckich raczej niekorzystne.

Co więcej, diatriba Chruszczowa wywołała zamieszanie w partiach komunistycznych Zachodu. Nie wszyscy przywykli uchwycili skwapliwie nową linię polityczną, w szeregu zaś partyjnych, wychowanych w kulcie Stalina, powstały rozdziewki. Thorez próbował, choć niezbyt śmiało, bronić swego mistrza, Duclos przyjął z rezerwą wiadomości z Moskwy, Togliatti ma spore kłopoty z wyjaśnieniem towarzyszym partyjnym, dlaczego widać błędy Il Balfone, nie użył swego autorytetu, aby im zapobiec i nie informował o nich partii. W kompartii włoskiej powstał kryzys grozący wzrostem wpływu socjalistów Nenni, który nie wziął udziału w usługach chorze sykofantów. Nawet za żelazną kurtyną efekt był niejednorodny: Ulbricht, który pierwszy zawtórował Chruszczowowi, po kilku dniach zamilkł, przysłuchując się z niepokojem

krytycznym głosem w swej partii. Reakcje komunistów Afryki i Azji są niejasne, można jednak przewidzieć, że i tam zamieszanie wrośnie. W Chinach przemilczano całkowicie wiadomości o atakach na Stalina. Zmarły despot był dla partii komunistycznych rozsiały po świecie postacią mityczną, owianą nimbem legendy. Członkowie ich nie doświadczali na sobie jego metod rządzenia, widzieli zaś w okresie jego rządów wzrost potęgi wojennej i międzynarodowego prestiżu „ojczyzny światowego proletariatu”. W uszach ich może brzmieć niepokojąco loskot pomników zwalanych ze swych piedestałów. Mao - Tse - tunga nazywano „młodszym bratem Stalina”, Thorez uchodził za jego „najlepszego ucznia”. Togliatti pełnił straż u jego trumny.

## CUI BONO?

Leaderzy sowieccy powinni byli przewidzieć te reakcje i poprzestać na dalszym stosowaniu taktyki stopniowego wykuszania mitu. Komentarzowie zachodni skłonni są zatem widzieć motywy wystąpienia Chruszczowa i całej kampanii anty-stalinowskiej w sytuacji wewnętrznej Związku Sowieckiego i jego grupy rządzącej, nie tłumacząc jednak, co w tej sytuacji zmusiło go wszcząć kampanii. Lat propagandy nie da się łatwo wymazać; być może, że kult zmarłego satrapy drzemie gdzieś w masach sowieckich, że komuniści jego rodzinnej Gruzji uważają go za swego bohatera, a w jakiejsi zapadłej wsi kalmuckiej palą się świeczki przed jego portretem. Nic jednak nie wiadomo, aby kult ten przybrał rozmiary niebezpieczne dla rządzących. Niemielu chyba ludzi w Rosji tęskni za nawrotem do stalinowskich rządów i niewiele wspomina nostalgicznie „dobre dawne czasy”, bo czasy były ciężkie, a teraz jest bądź co bądź lepiej. Jaz siężekie krewini i przyjaciele milionów ofiar stalinowskiego terroru. Nie ma też kandydata na nowego dyktatora, który potrafiłby rozzmuchać tęjące ogniska „kultu jednostki”, z wyjątkiem może samego Chruszczowa, który wszakże wystąpił w pierwszym szeregu ikonoklastów. Przebieg XX zjazdu mógł wprawdzie świadczyć, że stosunek hierarchii partyjnej do nowego kursu nie jest jednolity, lecz w tej niejednorodności nie było opozycji. Walka z mumią spoczywającą w mauzoleum Lenina przypomina nieco walkę z wiatrakami.

Walka ta kryje jednak w sobie niebezpieczeństwa, gdyż podkopuje autorytet rządzących. Na Zachodzie krytyka rządów jest prawem obywateli, władza w Rosji kształtowała się historycznie pod znakiem negacji tego prawa. Warunkiem istnienia władzy absolutnej jest oparcie jej na przesłankach irracjonalnych, nadanie jej nadprzyrodzonego, charyzmatycznego charakteru i uniedostępnienie dla krytyki. Taka koncepcja władzy prowadzi do deifikacji władcy i przypisywania mu nadnaturalnych, magicznych właściwości. W organizacji państwa największego znaczenia nabiera aparat kierujący władzę przed krytyką obywateli; w Rosji carskiej funkcję tę spełniały różne instytucje, od „opieczników” Iwana Groźnego do „Ochrany” carów późniejszych, w Rosji rewolucyjnej — CzeKa, NKWD lub MWD. Odbarczanie władcy cechami demiaru nie jest zresztą specyficzną właściwością rosyjską, podobne zjawiska istniały na Zachodzie. Barbarossa był „numenem”, Hohenstaufem, Plantagenetom i wczesnym Tudorom przypisywano władzę uzdrawiania chorych. Na Zachodzie jednak pojęcie władzy uległo racjonalizacji, w Rosji zachowało swój charakter pierwotny.

## LEKKOMYSŁOŚĆ

Lenin i Stalin byli dziedzicami absolutnej władzy carów i wskrzesicielami ich charyzmy. Oficjalna historia Rosji skrytycznie ukrywała nieudolność i zbrodnie jedynowładców, aby nie kalak autorytetu władzy. Stalin zaglądał jęki swych ofiar trąbami propagandy, głosząc sławę jego geniuszu, mądrość i nieomyślność. Lec, „zbirowe kierownictwo” w jego pojmowaniu przez Chruszczowa dziedziczyło ma te same nadprzyrodzone właściwości i tę samą nieograniczoną władzę. W tych warunkach obalenie mitu jest lekkomyślnością. Gdy z demiaru czyni się rzemieślnik, kruszy się podstawa, na której opiera się idea władzy absolutnej, otwiera się drogę do sceptycyzmu wobec wszelkiej władzy. Chruszczow podcina gałąź, na której sam siedzi.

Co więcej, akt oskarżenia Stalina obejmuje implícite jego pomocników.

Jest sprawą drugorzędą, czy byli oni, jak „opieczniki” Iwana Groźnego, przekonanymi wykonawcami zbrodni, czy kaprysów despoty, czy też działali pod przymusem i w obawie o własne życie. Jako nosiciele władzy, krwawa przeszłość obciąża ich tym więcej, gdy była przeszłością niewolników. Kampania anty-stalinowska nie oczyszcza z plam ich legitymacji do dyktatury, może natomiast wywołać inne skutki: wzmocnić pozycję potencjalnego rywala partii — sowiecką kadre oficerską.

Chruszczow w swym wystąpieniu podkreślał nieudolność Stalina w prowadzeniu wojny. Stalin był, według niego, nieukiem wojskowym, odpowiedzialnym za początkowe klęski, a zwłaszcza za śmierć lub niewolę 400.000 ludzi w bitwie pod Charkowem. Jeżeli wojnę wygrało mimo nieudolności naczelnego wodza, związek sowiecki zawdzięcza to swym marszałkom. Ci zwłaszcza spośród nich, których spotkała po wojnie nielaska, wychodzą z tej palni cuchnącej bielizny w spendorze zbawców Rosji.

Mogłyby stąd płynąć wnioski, że Chruszczow działał, wbrew interesom partii, pod przymusem ze strony armii, brak jednak danych do takiego wniosku. Pozycja wojska uległa niewątpliwie wzmocnieniu po śmierci Stalina, lecz dowódców wojskowych w Komitecie Centralnym wzrosła po ostatnim zjeździe, a marszałek Zukow dostąpił zaszczytu nominacji na kandydata do Prezydium tego Komitetu, lecz zmiany nie są na tyle istotne, aby dawały wojsku możność narzucania swej woli partii. Zukow na konferencji genewskiej odgrywał rolę drugorzędą. Kampania anty-stalinowska przyczyni się wszakże do wzrostu popularności dowódców. Czas pokaże, czy jest to w historii rządów sowieckich wstęp do 18 Brumaire’a.

Czy przymus mógł wyjść z innej strony? Nie widać w Związku Sowieckim zorganizowanej siły, pod której presją ustąpić by musiały interesy partii.

## LUDZIE IRRACJONALNI

Gdzie więc szukać motywów wystąpienia Chruszczowa? Wydaje się, że szukanie uzasadnień racjonalnych nie prowadzi do celu. Diatriba Chruszczow-

wa nie była aktem zimnej kalkulacji politycznej, lecz wybuchem pasji, rozładowaniem nagromadzonej latami nienawiści. Była zemstą za lata strachu, poniżeń i upokorzeń. Ludzie, którzy ślepo ulegali najkrwawszym zachciankom tyrańca, obarczają jego zwłoki ciężarem własnych zbrodni. „Stalin torturował nawet małe dzieci” — mówią Chruszczow, a czy podobno kapali mu z oczu. „Dlaczego go nie zabili?” — padło pytanie z tłumy słuchaczy. „Cóż mieliśmy zrobić? Były to rządy terroru...” Nienawisć potęgowała poczucie bezsilności.

Ludzie rządzący Związkiem Sowieckim uchodzą w oczach Zachodu za przedstawicieli polityki realnej, opartej na trzeźwym rozeznaniu faktów i obiektywnej ocenie rzeczywistości. Ich posunięcia uważa się za wszechstronnie przemyślane, a zdarzające się niekonsekwencje przypisuje się machizawizmowi gry politycznej. Czy ten pogląd jest słuszny? Truizmem byłoby twierdzić, że ludzie ci patrzą na świat przez pryzmat anachronicznej doktryny, wygrawując jej pierwiastki emocjonalne, rozpalające namiętności, lecz należące do dziedziny mitów. Ich pozornie trzeźwy pogląd na rozwój wydarzeń w świecie cechuje głęboki irracjonalizm. Nie chcą dostrzegać przemian w świecie nowoczesnym, kapitalizm dzisiejszy jest dla nich nadal XIX-wiecznym kapitalizmem Marksa i Engelsa, skazanym przez historię na zagładę. Są doktrynami przeciwnikami państwa i władzy państwowej, dążą do bezklasowego społeczeństwa, w którym władza ta ma stać się zbędna, a jednocześnie oparli swój system rządów na wszechpotęgę władzy. Głoszą, że zbudowali w swym państwie socjalizm, choć w istocie rzeczy zastąpili jedynie kapitalizm prywatny kapitalizmem państwowym, a dawne nierówności społeczne nowymi. Wojna wodorowa byłaby, według nich, katastrofą tylko dla kapitalizmu, magiczna siła doktryny miałyby widocznie chronić przed spustoszeniem komunistyczną część globu. Żyją we własnym, zamkniętym świecie, do którego rzeczywistość przenika zaledwie małą szparą, mówią własnym, ezoterycznym językiem, w którym słowa mają odmienne od przyjętego powszechnie znaczenie.

(Dokończenie na str. 2)

## KSIAŻKI O KOMUNIZMIE W PRAKTYCE

Anders W.: BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU, opr.	20/-
Bór-Komorowski T.: ARMIA PODZIEMNA, opr.	22/6
Czapski J.: NA NIELUDEKIEJ ZIEMI	9/6
Czapski J.: WSPOMNIENIA STAROBIELSKIE	2/6
Gonczyński F.: RAJ PROLETARIACKI	9/6
Grubiński W.: MIĘDZY MŁOTEM A SIERPCEM	9/6
Grudziński-Herling G.: INNY ŚWIAT	12/6
DROGI CIUCHOCIEMNYCH, opr.	21/-
Korowicz M.: W POLSCE POD SOWIECKIM JARZEMEM	15/-
Korboński S.: W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ	25/-
Krakowiecki A.: KSIAZKA O KOŁYMIE	12/6
Mackiewicz J.: DROGA DONIKĄD	17/6
Miche J.: FILOZOPIA BOLSZEWICKA	3/9
Miłosz Cz.: ZNIEWOLONY UMYSŁ	10/-
Mora S., Zwierniak P.: SPRAWIEDLIWOŚĆ SOWIECKA	18/-
Moszyński A.: LISTA KATYŃSKA	10/-
Naglerowa H.: SPRAWA JÓZEFA MOSTA	12/6
Rudzka M.: W DOMU NIEWOLI	6/6
Skiba M.: JEDNOSTKA W USTROJU SOWIECKIM	1/-
Skrzypiek S.: ROSJA, JAKĄ WIDZIAŁEM	9/6
Stypułkowski Z.: W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ, opr.	21/-
Umiastowski K.: PRZEZ KRAJ NIEWOLI	7/6
Wankowicz M.: DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH	2/6
Wittlin T.: DIABEŁ W RAJU	12/6
Zajączkowski T.: ŚLAD BOSEJ NOGI	15/-
Zarembina N.: RUSKI MIESIĄC	8/6
ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW	15/-
Zbruc J.: CZY BYŁEM SZPIEGIEM, 2 t.	18/-

WALKA Z CIENIEM

(Dokończenie ze str. 1)

PSYCHOZA

W świecie tym namiętności, nienawisć, strach i kapryśność zdają się odgrywać znaczącą rolę...

Irracjonalizm polityki sowieckiej nie przeszkadza jej w odnoszeniu sukcesów; sukcesy te właśnie wytworzyły wokół liderów sowieckich legendę...

Zachodni mężowie stanu próbują doszukiwać się racjonalnych podłoży w polityce sowieckiej, lecz jest to trud zadany...

OPRYSZKI

I KRÓLOWA

W połowie kwietnia przybędą do Londynu dwaj czołowi przedstawiciele tego budzącego zespółu, aby rozmawiać z Edenem i jego ministrami...

Rozmowy będą się jednak toczyły w różnych językach i nie znajdzie się tłumacz, który by potrafił język jednej strony udostępnić drugiej...

Leon Kownacki

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

MODLITWY

ZA UWIEŻNIENYCH BISKUPÓW

Obrady Kongresu Stanów Zjednoczonych rozpoczynają się codziennie od modlitwy, odmawianej przez jednego z księży katolickich lub ministrów protestanckich...

W komentarzu do tej modlitwy, kongresman Kenneth Keating z Nowego Jorku oświadczył, że Stany Zjednoczone oraz inne wolne państwa nie ustają w wysiłkach...

W dniu 10 marca, czyli w piątą rocznicę uwieszenia Prymasa Berana, w kościołach czeskich w Stanach Zjednoczonych odbyły się specjalne nabożeństwa...

WŁADYSŁAW GÜNTHER

„Biada... niewiastom, jeśli kochają szaleńców”...

Sledząc życie oraz twórczość Mickiewicza i Krasinskiego można zaobserwować ciekawe zjawisko...

DWA DRAMATY: FIKCYJNY I RZECZYWISTY

Pamiętamy wszyscy, jak na przełomie roku 1833-34, hrabia Henryk, biogłosiawczy poeta, która w nim zamieszkała „jak Bog zamieszkał w świecie”...

Mickiewicz postanowił się ożenić... na odległość i nie z miłości, tylko przez wspaniałe dla osieroconej córki zyciowe...

Był to zresztą wyrok romantyzmu, który Mickiewicz wyznawał od młodości. Zamurowawszy Aldonę w wieży...

Ślub ten odbył się nie bez incydentów. Dopiero dzień przedtem Mickiewicz zaprosił na Ignacego Domejke...

Bóg biogłosiawł mi odemum małżeństwu, ale chyba tylko w dzieciach. Było ich sześć. Od pierwszego dziecka Celina wpadła w rozstrój nerwowy...

Zresztą małżeństwo Mickiewiczów w nieczyłych oczach nie uchodziło za dobre. Słowacki donosząc matce, że „z ona Mickiewicza ma być piękna i ładnie gra na fortepiano”...

„Nie przeszkodziło to jednak, by tego „suchego szczepa” oddaliła od młodej zony nie „mama” ani „młga”, jak Henryka, ale piękna z ciała i krwi i kieszniczka izraelska”...

W dodatku, „wielki poeta” — Mickiewicz, z chwilą gdy się ożenił — przestał być poetą. Poza tym „wód narodu” miał coraz mniej posłuchu...

Collège de France, jak i ostatnią jego trybunę — „Trybunę Ludów”. I Celina zapytywała siebie, czy to przypadkiem nie ona jest przyczyną spełnienia...

Omawiając te dwa dramaty małżeńskie, pierwszy fikcyjny, drugi rzeczywisty, należy stwierdzić, że ich zestawienie nie wyczerpuje zawartych w nich problemów...

ZESTAWIENIE DRAMATÓW MAŁŻENSKICH

Oto Mickiewicz doceniając w pełni „Nieboską” poświęcił jej cztery wykłady ze swych kursów w Collège de France, w styczniu i lutym 1843 roku...

Był to zresztą wyrok romantyzmu, który Mickiewicz wyznawał od młodości.

Zamurowawszy Aldonę w wieży każe jej przędzić mój do Wallenroda: „Z tobą mój luby, z tobą mymi...”

Nie będę mieniać z całą ziemią zgrają

PROBLEMY SPOŁECZNE KATOLICZMU

LIST PASTERSKI I STRAJK W SZKOCJI

Arcybiskup glosowski Scanlan z Motherwell i Black z Paisley ogłosili list pasterski, który — jak stwierdza prasa katolicka — spowodował zakończenie strajku...

Wspomniane fabryki Holls-Royce są jednym z ważnych brytyjskich zakładów zbrojeniowych — mają więc znaczenie ogólnie państwowe. Kierownikiem strajku był komunista...

Na ciche życie przeprowadzone w nadziei! Trzeźwiej oceniający sytuację Walter-Wallenrod, lituje się nad Aldoną...

„Biada, mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców. Których oko wybiegać lubi za wioski granice. Których myśli, jak dymy, wiecznie nad dach ulatują. Których sercu nie może szczęście domowe wystarczyć!”

„Gdy na dziewczynę zawołają „żono”, już ją żywcem pogrzebiono. Nawet Hrabia broniał się przed Tełimena, czyni to formułką romantyzmu:

„Cóż są wasze małżeństwa, jeśli nie łańcuchy, Które zwiążują tylko ręce, a nie duchy!”

„MAJĄ TEŻ SWOJĄ POEZJĘ!”

Krasinski jest też wyrazem epoki, gdy pelen romantycznej wzgardy dla spraw przyziemnych i bujając w abstrakcji oddziela uczucie od małżeństwa. W okresie swego studenckiego miłości dla Henriety Willan w Genewie...

Krasinski jest też wyrazem epoki, gdy pelen romantycznej wzgardy dla spraw przyziemnych i bujając w abstrakcji oddziela uczucie od małżeństwa. W okresie swego studenckiego miłości dla Henriety Willan w Genewie...

„Nieraz żądałaś, bym złożył ci wiersze, Może ostatnie to — choć razem pierwszeń!”

„Jednocześnie przesłał wiersz Delfinie, w którym też mówi o śmierci, ale opromienionej nadzieją wspólnego nieba:

„Módl ty się za mnie, bym w Bogu w niebie, Po wiekach wieków, kiedyś spotkał ciebie.”

W tym stanie rzeczy żona Krasinskiego zgodziła się na poznanie Delfiny, na przyjaźń z nią i nawet na wspólne z nią zamieszkanie w Nicei, ufna, że ma być dla niej bratem, skoro nazywa ją siostrą...

Tę fałszywą sytuacją znużyła się pierwsza Delfina, która przeniosła się na stałe do Paryża i tam „wrocila” do Chopina; a małżem Delarochem.

Wszystko, com widział, to był sen, wiew, para, Tyś rzeczywista, Tyś jedna nie mara!”

W rok później, w dzień jej imienin, wyznaje: „...w niwecz przemarnielem życie, Dlatego tylko, żem nie kochał ciebie!”

konając ten wiersz słowami: „Ach! już na wieki ciebie ukochałem!”

Zona Krasinskiego osiągnęła więc swój cel; przywiązała męża do siebie. Nie dostała pomieszenia zmysłów jak Celina Mickiewicza, ani nie umarła w domu obłąkana jak żona Henryka...

List pasterski nie wspomina zupełnie o strajku w fabrykach Rolls-Royce. Jednak robotnicy tych fabryk zsolidaryzowali się z argumentacją listu i niewątpliwie to stało się główną przyczyną zakończenia strajku.

(kwiecień, 1833). I jeszcze w kilka lat później, w liście do Sołtana, z lutego 1840 roku, skarżąc się na ojca za swatanie go z przyszłą żoną, wypowiada podobne poglądy: „...ze wszystkich instytucji ludzkich najmniej pojmuję formę małżeństwa. Albo ja bżika mam w głowie, albo ta forma nie jest ostalną formą miłości na ziemi!”

Zgodnie z tymi poglądami Krasinski szukał miłości na ziemi w swych dwóch głównych przygodach miłosnych, znajdując u Joanny Bobrowej natchnienie do „Irydiona” w postaci Kornelii Metelli a Delfinę Potocką mianując swą Beatrice, która uchylała mu rąbek nieba w „Przedświcie”. Ożenił się zaś bez miłości, na wyraźny rozkaz ojca, od którego zależał materialnie, z młodszą i wyjątkowo piękną Elżbietą Branicką...

Stać się bowiem rzecz ciekawa. Od chwili ślubu, w lipcu 1843 roku, Krasinski jakby stracił obiektywne i „wysoka” na świat spojrzenie, które ujawnił w „Nieboskiej” oskarżeniem poety za jego pozycje małżeńskie, przemieniając się w Henryka i to w drugiej połowie. Nie ukrył przed żoną, że jej nie kocha, i nie zerwał z Delfiną. Gdy żona była w poważnym stanie, pod pozorem kuracji wyjeżdżał za granicę i kryjąc miejsce swego pobytu spotykał się tajemnie z Delfiną...

Pewnego dnia żona Krasinskiego poprosiła o wiersz, skoro tyle wierszy napisał dla innych. On spełnił jej życzenie, nie tając przysmusu: „Nieraz żądałaś, bym złożył ci wiersze, Może ostatnie to — choć razem pierwszeń!”

„Jednocześnie przesłał wiersz Delfinie, w którym też mówi o śmierci, ale opromienionej nadzieją wspólnego nieba:

„Módl ty się za mnie, bym w Bogu w niebie, Po wiekach wieków, kiedyś spotkał ciebie.”

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

O K A Z J A ! O K A Z J A ! ŚW. KATARZYNA ZE SIENY Księga Miłosierdzia Bożego TOM I — II Stron 310 + 268. CENA 27/6 Do nabycia w KATOLICKIM OSRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS” 12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

List z Rzymu

Hołdy składane Papieżowi przez cały świat z okazji jego osiemdziesiątej rocznicy urodzin są zastanawiające. Takie same rocznice dawniejszych Papieży przechodziły bez śladu...

Dziś stać ich tylko na to, by siłą powstrzymać ludzi od jednoczenia się wokół tronu papieskiego. Możemy sobie wyobrazić, jaki byłby napisy do stop Papieża pielgrzymów z Polski, gdyby nagle pękła żelazna obręcz niewoli...

W tym samym tygodniu odbyło się w kościele Santa Maria Maggiore nabożeństwo za Papieża, na którym zebrałi byli przedstawiciele narodów słowiańskich. Mszę św. odprawił arcybiskup J. Gawina, mołeben po niej arcybiskup Buczek...

Udział wojnej Polski był podkreślony przez obecność jej Ambasadora „Osservatore Romano” z 21 marca zamieszcza obszernie ilustrowane sprawozdanie.

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

W tym kierunku pracują właśnie posłuszni Moskwie progresiści. Ale jest jeszcze jeden powód, który warto podkreślić. Powodem tym jest miłość chrześcijańska, która nawet odmowę rozmowy kaze ubierać w ludzkie formy...

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia jest ogłoszenie zasadniczego komentarza Sekretariatu Stanu: „Niemożliwa rozmowa”. Raz jeszcze najwyższy urząd watykański, przez usta swego rzecznika ogłasza całemu światu, że rozmowy z Kremlem są dla Watykanu „niemożliwe”...

Wielokrotnie Stolica Apostolska podkreślała tę niemożliwość rozmów. A mimo to, co chwila, to tam, ktoś „dobrze poinformowany” wybiega z nowiną, że oto toczą się „rokowania” o pojednanie Moskwy z Watykanem...

NOWE KSIĄŻKI

MATKA CELINA BORŻĘCKA

„W dzisiejszej epoce jesteśmy świadkami wielkiego rozkwitu świętości. Na te słowa podnosi się chór protestów: „Wiek dyktatury, pięści, więzień i tortur, obóz koncentracyjnych, masowego ludobójstwa. Wiek niewoli myśli, klamstwa, zdrady. Gdzież ta świętość?”

A jednak ten wiek miał na początku cud, jakiemu równego nie było od wieków, bo w 1917 roku w Fatima patrzyło nań około 70.000 osób, sceptyków, agnostyków, wolnomyslicieli, profesorów i dziennikarzy, którzy pisali o nim tegoż dnia.

A gdy świat runął w potworności bolszewizmu i hitlerizmu, wśród milionów mordowanych zaczęły jaśnieć takie postacie, jak polski franciszkanin, o Maksymilian Kolbe, zaczęły jakby echem pierwszych wieków chrześcijaństwa — przychodzić wieści o „Bożym podziemiu”, o „tajnej armii Boga” na ziemiach niewoli, o Komuniach świętych w więzieniach i obozach koncentracyjnych Niemiec, pokryjomu noszonych skazanym, o „kolcach modlitwy” w „lagrach Rosji”, o utrzymywaniu się praktyk religijnych przez lata, mimo braku księży, na obrzeżach przestrzeni Kosmoświatu.

Zbrodnia przeplata się ze świętością, jak Judasz z Chrystusem. „Gdy człowiek traci wszystko: wolność, rodzinę, dom, nawet prawo do własnego ciała i wolności myślenia, wtedy pozostaje tylko Bóg.” (z listu uciekiniera ze żelaznej kurtyny). Wśród huraganu zła, walącego się na kraje, sprzedane za miskę soczewicy złudnego spokoju zachodniej Europy, ludzie strącający na dno nieszczęścia usłyszeli Głos, idący przez tysiące lat: — „Chodź przede Mną, a bądź świętym!”

Rozkaz biblijny: żyjesz w obecności Boga, pamiętaj o świętości własnej duszy — w ostatnich wiekach był stopniowo zagluszany. Nie tylko materializm uderzył w ten teo-centryzm, służbę Bogu, dążenie do sprowadzenia na ziemię Królestwa Bożego, opartego na Prawie Bożym, które czczono wtedy, gdy pod wpływem Kościoła tworzyła się wspólna katolicka kultura narodów Europy. Rozdarły ją schizma wschodnia i protestantyzm, które większe spustoszenia wyrządziły, niż to się zewnętrznie osądzało. Dowodem wybuch religii bezbożnictwa komunizmu i hitlerizmu, przed którym ostrzegali Niemcy w ubiegłym jeszcze wieku znakomity ich pedagog, W. Förster („Wychowanie człowieka”) podkreśla, że Niemcy protestanckie „żyją tradycjami katolicyzmu”, które zmniejszają się w każdym pokoleniu, aż do nieuchronnej katastrofy. Poza tym z protestantyzmu wyszły setki sekt, które jedność wiary zastąpiły różnorodnością poglądów, a autoritet Kościoła jednym wspólnym dogmatem sekciarstwa: nienawiścią do Kościoła i Namiestnika Chrystusowego, wynikłą z fałszów o katolicyzmie rozsiewanych.

Jednocześnie uniwersytety i instytucje naukowe wychowały ateistów lub agnostyków, a uczonych katolickich zagłuszała wrzaskliwa reklama „cd krywców” faktu, że Boga nie można znaleźć przy pomocy skalpeli lub reakcji chemiczno-fizycznych. Ci sami uczeni, którzy zarzucali Kościołowi „skostniałość” i wierzili w „postęp ludzkości oświeconej”, swoje teorie uwalniali za dogmaty. Dopiero ostatnio niesłychany wzrost odkryć w „nauce ścisłej” doprowadził ją do uwarunkowanych twierdzeń o wszechświecie i dziele Stworzenia. Niektórzy uczeni — także Einstein, najistotniejszy matematyk, twórca matematyki relatywnej — wypowiadają już opinie, że prawa rządzące światem wskazują na istnienie Umysłu, który je stworzył. Teoria przypadku staje się nierzeczywista. Fizyki i chemicy widzą „Umysł Matematyczny” w budowie mikro- i makro-kosmosu. Wyśmiewana w ubiegłym wieku biblijna Genesis znajduje potwierdzenie w nowych teoriach kosmologicznych. Kościół stoi nadal niezruszony w swej nauce, uczeni zaczynają nabierać pokory wobec Tajemnicy, widząc, że okrzyczeli za sedno to, co było zaledwie jej rąbkami.

W dzisiejszej więc epoce istotnie wiara wzrasta. Męka milionów przesładowanych znów wyda plon, jak wydaly go przesładowani pierwszych wieków. Charakterystyczną też cechą współczesnej epoki jest przewaga świętości ukrytej, świętości, o której pisze matka generalna siostr Zmartwychwstania, T. Kalkstein, w życiorysie matki Celiny Borżęckiej, fundatorki zgromadzenia: „Można mówić o typie »współczesnego świętego«, których tak wielu Kościół wynosi na ołtarze i stawia za wzór wszystkim wiernym. Nie leży jednak w planach Bożych, aby wszyscy bohaterowie świętości otrzymywali kult publiczny. Mnóstwo dusz światobliwych żyje wśród nas i przechodzi tuż obok, ginąc na pozór w szarym tłumie. Lecz w rzeczy samej dusze te wyrastają ponad zwykłą miarę i stanowią cichych, ukrytych świętych.”

Czytelnicy żywotów „dawnych świętych” nawykli do spotykania w nich postaci już ukstałotowanych duchowo i otoczonych takim nimbem cudów i wizyj, że zwykli śmiertelnicy zaczęli uważać je za „normalne” atrybuty świętości, choć patronem Kościoła nie jest cudotwórca, tylko „młoczy święty”, opiekun Chrystusa, którego całe życie zesłało w ukryciu. Doszło do tego, iż zapomniano, że przeznaczeniem każdego człowieka jest zostać świętym, dla bardzo prostej przyczyny, że tylko święci mogą oglądać Boga, a nic co nie jest absolutnie czyste i prze-

świecone łaską nie może przejść wrot Nie. Nie tylko wśród Polaków utarło się, fałszywie rozumiane jako pokora, a będące tylko lenistwem: „Nie jestem świętym”. Św. Teresa z Avila ze skruchną pisze, że już zakonnicą będąc uwadzała te słowa za naturalne usprawiedliwienie. Inną drogą szła św. Teresa z Lisieux, która oświadczyła spowiednikowi, że chce zostać świętą i otrzymała zgorszone: „Co za pycha! Co za samozmiałość!”

Współczesna literatura religijna sięga już poprzez św. Franciszka de Sales, wychowawcę „świeckich świętych”, do świętości codziennego życia, ustawicznie stawianej przed oczyma pierwszymi gminom apostołskimi: „albowiem ta jest wola Boża uświęcenie wasze” (św. Paweł). Z przykrością jednak trzeba stwierdzić, że my — Polacy — daliśmy się wyprzedzić innym narodom; nasi pisarze nie kwapią się do tematów, które fascynującymi uczynili dla swych czytelników ich koledy we Francji, Anglii, ostatnio w Ameryce. Jakbyśmy zapomnieli Chrystusowych słów: — „Nie zapalają świecy i nie kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu.”

Taka świeca polską zapaliła matka generalna siostr Zmartwychwstaniek, dając 7 życiorysie matki Celiny Borżęckiej, dzieło niezwykłej wartości, bo ukazuje „ce świętości w jej stopniowym rozwoju”. Z kart książki występuje postać żywa na tle codziennych zdarzeń, prac, kłopotów, radości i smutków, przeciwności, znoszonych hartownie. Rzecz można, że to postać wybrana dla otuchy „żyjących w świecie”, bo fazy jej życia szły przez wieś i przez miasto, przez małżeństwo, macierzyństwo, zanim w stopniowym rozwoju życia we wnętrzu pod kierunkiem świętego spowiednika, Geneza, a Zmartwychwstaniek, o. Semena, i, dusza matki Celiny drżała do wielkiego dzieła założenia w Kościele nowej rodziny zakonnej. Nie było to ukoronowanie rozwoju, lecz raczej próba ogniewa, bo początki młodego zgromadzenia zakonnego cechuje wprost znamienity zbieg wszelkich trudności i przeciwności. Nie brakło wśród nich nawet ośczerstw tak perfidnych, że w pewnej chwili zatwierdzenie zgromadzenia zdawało się niemożliwe. I wtedy dopiero następuje „pomoc z góry”; intrzyga ujawniona nieoczekiwanie. Krytyk i sprzeciwiani się ze strony swoich, też nie brakło... tak typowo. Wszystkie te krzyże pomagała fundatorka nieść współżalycielka, zgromadzenia, córka rodzona, matka Jadwiga. Jej śmierć nagła spadła na barki sędziwej już matki Celiny ostatnią próbą, w której jej poddanie się woli Bożej i zrozumienie jej osiągnęło szczyt.

Rzadko zdarza się, by temat jej miary, jak rozwój świętości w duszy, znajdował autorkę (autor), łączącą wybitny talent literacki z głęboką wiedzą i dogłębną znajomością tajemnic tegoż wzrostu. Mistyka Zmartwychwstania przebiega przez karty tej książki, jak światło przez lampę alabastrową. Typowe to dla dusz, wpatrzonych w Boga i bezwiednie promieniujących miłością ku Niemu i wiedzy połączoną z taką prostotą, skromnością i pokorą, że to stanowi ich charakterystyczną cechę. I odcina je do szczytów od możliwości wpadnięcia w fałszywy mistycyzm, który tyle masowych histerii religijnych wywołał swego czasu w Hiszpanii i Francji, przyczyniając wiele krzywdy Kościołowi. Do dziś wielu duchownych niechętnie widzi dzieła mistyków w rękach ludzi świeckich. Jednak dla uratowania „chorego świata” nie wystarczy „wiarą letnią”, ta anem'a duszy — potrzebny jest wielki ogień miłości Boga, a „mityk” to po prostu człowiek, „który rozkochał się w Bogu” (określenie angielskiego tłumacza wielkich mistyków Karmelu). Mistykiem był święty Paweł Apostoł, tak praktyczny, tak „chodzący po ziemi” w swych naukach świętego życia i tak całkowicie wyzbyty ze swojego „ja”, że jego „żyć już nie ja, żyje we mnie Chrystus” jest klasycznym określeniem celu.

Matka generalna siostr Zmartwychwstania już na początku podkreśla: „Rozważając życie Świętych, można stwierdzić, że Pan Bóg ze szczególnym upodobaniem skłania się ku duszom małym, aby zawstydzić mocnych i zaufanych w sobie. Im mniejsze narządzie w rękę Bożym, im bardziej ukryte, zapoznane i skromne, tym więcej staje się podatne do spełnienia przedziwnych zamiarów Opatrzności.” Takie dusze nie przypiszą sobie tego, co Bóg czyni przez nie, „...aż nadto świadom swego nicestwa...” pokorne i wyzute ze swego „ja”, nie widzą ani własnych zasług, ani swych cnót heroicznych, uważając się w szczyrości ducha za sługi liche i nieużyteczne.”

Rozwój takiej świętości ukazuje życiorys fundatorki siostr Zmartwychwstania.

Ta książka winna być w rękach każdej matki, która chce zdobyć zrozumienie istoty wychowania katolickiego i w rękach każdej panny zanim wędzie w życie. Zawiera głębię wiedzy o drogach rozwoju duszy i doświadczeniach przez jakie Bóg je prowadzi. „...łatwa jest w czytaniu” jak powieść.

Zofia Zaleska

\*) Teresa Kalkstein, C. R. „Sługa Boża Matka Celina Borżęcka”. Wyd. Zgromadzenie SS. Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Rzym, 1951.

LISTY DO REDAKCJI

MATERIALIZM W PSYCHOLOGII

J. HORZELSKI:

Szanowny Panie Redaktorze! Jest mi doprawdy przykro, że raz jeszcze zmuszony jestem nadużywać Pana cierpliwości, prosząc o udzielenie mi miejsca na łamach poczynego Jęgo pisma, sądząc jednak, że całkowite wyswietlenie „kości niezgody” pomiędzy mną a p. Felsztynem leży w interesie czytelników ZYCIA.

Pan dr Felsztyn w pierwszym odcinku swego artykułu napisał: „...sprawdzenie nauki o żywej przyrodzie, a zwłaszcza nauki o człowieku... do której teorii matematycznej (jak to usiłuje osiągnąć wielu psychologów — por. np. J. Horzelski...) jest zużyciem teorii rzeczywistości...”. Jeśli jednak wyjść z założenia, jak to czyni wielu uczonych stojących na gruncie materialistycznym... ze jedną rzeczywistością jest świat materialny, a więc to, co poznano metodami nauk przyrodniczych, w takim razie matematyzacja nauk przyrodniczych staje się wyjściem oczywistym, ba, jedynie logicznym. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że każdy czytelnik powyższego, który posługuje się normalną logiką, musi dojść do wniosku, że Horzelski jest materialistą, który usiłuje psychologię sprowadzić do „czystej teorii matematycznej”.

Jeżeli p. drowi Felsztynowi „na wet na myśl nie przyszło”, że klasyfikuje moje filozoficzne poglądy czy postawy, to, zaiste, posługuje się on bardzo szczególnym systemem wnioskowania. W liście swym (ZYCIE nr 10/454) p. dr Felsztyn przytacza, na poparcie swej opinii, zdanie z mego artykułu (z „Kulturze”), gdzie pisałem, że „psychologia nowoczesna jest wiedzą zachowania się i reakcji osobowości człowieka opartą wyłącznie na obserwacjach naukowych” (zn. połączenia z pomiarem) — i z tego natychmiast wyciąga wniosek: „innymi słowami J. Horzelski sprowadza rolę psychologii wyłącznie do pomiarów”. Nie ma takiego systemu logiki, który by pozwalał wnioskować w ten sposób. Z przytoczonego tekstu (jak i z całego oresztą mego artykułu) nie wynika, abym sprowadzał rolę psychologii do czegokolwiek, natomiast wynika po prostu, że referuję, czym psychologia naukowa jest. Nie jest więc ta psychologia przeze mnie postulowana, lecz obiektywnie opisana.

Czytelnik p. dra Felsztyna, który nie czytał mego artykułu, nie domyśli się nawet, że ja bynajmniej nie opowiadam jaka być może, czy powinna psychologia, że nie piszę o psychologii filozoficznej, lecz o psychologii naukowej „sensu stricto”, to znaczy, inaczej mówiąc, o nauce ścisłej zwanej psychologią nowoczesną i opisującą czymś ta dyscyplina naukowa się zajmuje, jakie ma znaczenie w ogóle, a w szczególności, jakie może mieć znaczenie dla naszego, emigracyjnego społeczeństwa polskiego i dlatego powinniśmy też właśnie naukę uprawiać i popierać.

Nie uważam wcale, aby zaliczanie do jakiegokolwiek grupy poglądów filozoficznych było obelżywą, jeśli jest zgodne z prawdą, natomiast protestuję stanowczo przeciwko podawaniu minie z nalepką, która nie odpowiada treści, a wprowadza w błąd ewentualnych moich czytelników. Ponadto nalepka „materializm” lekkoomyślnie nadana w czasopiśmie oficjalnie katolickim jest dla czytelników tego pisma skłanianiem ich do „a priori” krytycznie-negatywnego nastawienia wobec możliwych wypowiedzi tak nacechowanego autora.

Dlatego też mogłem się spodziewać, że p. dr Felsztyn nie będzie z niewną mną utrzymywał, iż nie dostrzegła popełnionej poty, lecz uzna i wycofa swój „lapsus calami”.

J. Horzelski

T. FELSZTYN:

Szanowny Panie Redaktorze! W cytowanym przez p. J. Horzelskiego ustępie z mego artykułu słowa „Jeśli jednak” są początkiem nowego ustępu. Chciałem tym zaznaczyć, że — skończywszy z myślą jedną (wykazaniem, że sprowadzenie opisu otaczającego nas świata wyłącznie do metody matematycznej — przyrodniczej jest zabójstwem rzeczywistości) — przechodzę do myśli następnej, tery, że uwanie tej metody za jedynie możliwą jest logiczną konsekwencją dla tych, którzy stoją na gruncie światopoglądu materialistycznego. Nie sądzę jednak, aby z tego wolno było wyciągać wniosek, żeby każdy, kto w pewnej dziedzinie naukowej uważa metodę matematyczno-przyrodniczą za jedynie możliwą, musiał być materialistą. Wszak z tego, że wszystkie koty są ssakami bynajmniej nie wynika, aby wszystkie ssaki były kotami.

Jeśli jednak p. Horzelski zrozumiał, że chciałem mu przypisać łatką materialisty, widocznie wyrażłem się nie dość jasno, a więc winą jest moja. Oto nieporozumienie pierwsze. Nieporozumienie drugie polega na tym, że czytając z takim ogniem napisany artykuł p. Horzelskiego w „Kulturze” byłem przeświadczony (i przypuszczam, że nie ja jeden), że głosi on poglądy własne, a nie jedynie „obiektywnie opisuje” poglądy cudze. Wina tego nieporozumienia tym razem jednak nie obciąża mnie.

Wreszcie nieporozumienie trzecie, tym razem istotne, a mianowicie semantyczne. P. Horzelski słowa „nauka” używa w znaczeniu angielskiego „science”. W języku polskim jednak słowo to jest pojęciem szersze. Historia np. jest nauką, choć nie jest „science”. To ostatnie słowo najlepiej więc, sądzę, oddać w języku polskim przez „nauki przyrodnicze”. Gdyby więc p. Horzelski był napisał, że opisana przez niego szkoła psychologiczna jest jedną szkołą psychologii, a partą o metody nauk przyrodniczych, mógłbym się z tym ostatecznie zgodzić (choć i tu można by mieć pewne zastrzeżenia, jak to wynika z bardzo ciekawej dyskusji, przeprowadzonej trzy lata temu na gruncie amerykańskim, streszczonej w książce „Science in Synthesis”). Jeśli jednak twierdzi, że jest to jedna „psychologia naukowa”, jedyna „psychologia nowoczesna”, to trudno mi z tym się pogodzić, gdyż niewiele chyba współczesnych psychologów zgodzi się z tym, aby takie np. kierunki współczesnej psychologii, jak szkoły Freuda, czy Junga (które przecież nie operują „pomiarem”) nie miały być „naukowe”, czy też „nowoczesne”.

Dlatego też nie wydaje mi się, aby wyciąganie z obszernego zakresu współczesnej psychologii jednego tylko jej kierunku, czy też odcinka, i przylepienie mu etykiety „jedynie naukowe”, a „jedynie nowoczesne” było obiektywnie uzasadnione. Sądzę raczej na odwrót, że jest to nieluzne, a nawet niebezpieczne. I na tym polega istotna różnica poglądów pomiędzy mną a p. J. Horzelskim.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku.

Dr T. Felsztyn

Powyższymi listami zamykamy dyskusję na temat artykułu dra T. Felsztyna „Rola matematyki w naukach przyrodniczych”.

Red.

LISTY PARYSKIE

SYMPOSION „NIEŚMIERTELNYCH”

Jest to typowe zjawisko w pewnych sferach społeczeństwa francuskiego, tych spod znaku Woltera, że powodzenie wybitnej osobistości katolickiej bywa przez nie witane z sarkazmem. Dalo się to zauważyć przy okazji przyjęcia, dnia 22 marca, Daniela Ropsa do Akademii Francuskiej. W „Le Figaro”, gdzie wpływy kardynała Feltina są równoważone wpływami superintendenta pastora Boegnera, w przeddzień uroczystości zamieszczono podobiznę Daniela Ropsa i zapatrzone ją szerzycymlni uwagami. Nawet w sam dzień przyjęcia Daniela Ropsa do Akademii, ukazała się znów notatka o nim pełna uszczypliwych wycieczek. Tak to znani literacy faryzeusze nie zdołali ukryć swej niechęci wobec niebylegalego powოდzenia, także i handlowego, dzieła Daniela Ropsa.

Tymczasem, wbrew tym faryzejskim złośliwościom, skupione twarze przybyłych w komplecie „nieśmiertelnych”, pogrążone w zamysleniu przez cały czas uroczystego posiedzenia Akademii, były dowodem głębokiego zainteresowania tematami poruszonymi przez obu znakomitych mówców tego dnia. Zgodnie z tradycją Akademii Francuskiej, Daniel Rops, wprowadzony przez kardynała Grente i Jacques de Lacretelle, wgiął pochwałę wybitnego filozofa katolickiego, Edwarda Le Roy, swego poprzednika na przypadającym mu w udziale fotelu Akademii. Następnie André Siegfried, jedna z najbliższych głów Francji współczesnej, przedstawiał w pochwałny mowie wielkość dzieła Daniela Ropsa i szlachetność jego postawy wobec przeciwników doktrynalnych.

W przededni wystąpienia w Akademii Daniel Rops zamieścił w „Carrefour”, gdzie stale redaguje kronikę religijną, artykuł o Edwardzie Le Roy. Przygotowując się do swej mowy akademickiej, już od roku dzień w dzień zatapiał się w lekturze siedmiu tomów dzieł swego znakomitego poprzednika. Pozwoliło mu to na dokładne i wszechstronne poznanie myśli i pracy całego życia tego katolickiego filozofa. Toteż to, co mu zawdzięcza, jako przeżyte duchowe, jest — jak wyznaje — nieokonczenie bardziej ważkie niż to co w oficjalnej akademickiej pochwale będzie mógł pomieścić. Choc znał E. Le Roy osobście i wiele z rozmów z nim korzystał, podziwiając jego fenomenalną pamięć tekstów kanonów i Ojców Kościoła, obok teoryj z dziedziny matematyki, fizyki i astronomii, przekonał się teraz o ile więcej myśli nasunęły mu jego dzieła, gdy mu je obecnie przemysleć wypadało; zwłaszcza jego „Le Probleme de Dieu” oraz „L'Evolution de l'Intelligence”. Dla Edwarda Le Roy wiara była tym powietrzem „niezbędnym dla oddechu ducha”. Był to myśliciel religijny tego typu jak św. Augustyn czy Pascal. Dla niego być chrześcijaninem nie było rzeczą równoznaczną z rezygnacją z życia myślowego, lecz znaczyło to, że myślą należy ogarnąć życie, a myśl wcielić w życie. Nic dziwnego, że wziął udział w pamiętnej walce modernistów, ale gdy opinie jego znalazły się na indeksie, poddał się dekretem Papieża z całą skromnością i wernego syna Kościoła.

W dziełach Edwarda Le Roy Daniel Rops widzi cztery zasadnicze tematy: wynikające z jego wstlotów w medytacjach i w poszukiwaniach. Najpierw, że człowiek wtedy jest prawdziwie człowiekiem, gdy zdoła przewyższyć niewiele ciała i materii i wzbic się w sferę Ducha. Na tej drodze wznosząc się ponad świat stworzeń, staje się naczyniem tej siły, która stopniowo realizuje w nim fakt zamieszkania Boga w człowieku. Życie więc utożsamia się z wiarą w Ducha. Żyć, znaczy to wierzyć w Boga, poznawać Boga i uświadamiać sobie konsekwencje takich aktów życia. Takie życie to wieczna podróż w Nieskończoność. Jeśli w swych wywodach Le Roy wyrzucał sobie, że „wyprowna dogmaty z ich treści”, i „poddaje prawdy objawione kaprysom intuicji”, zdołał przeciw postawić w pełnym świetle rozmaite aspekty wiary, tak często pozostawiane w cieniu. Dogmaty jednak nie były dlań jedynie spekulacją teologów, ale regułami życia i motorami naszych decyzyj. Takie więc życie myślowe a zarazem wierzącego chrześcijanina, na drodze poznawania Boga, nie jest pasmem abstrakcyjnych stwierdzeń, ale sumą najgłębszych doświadczeń i przeżyć duszy i serca. I tą właśnie postawą wobec i filozofii i wiary, Le Roy zbliża się do św. Augustyna i do Pascala.

Charakteryzując Edwarda Le Roy jako człowieka, i podkreślając jego prostotę, skromność i wszechstronność umysłu, zestawiał jego dzieła filozoficzne z dziełami Bergsona, Boutroux, Lacheliera, Hamelina, Lagneau i Blonde. Kluczowym w nich pojęciem jest jego idea „odnalezienia” (l'invention); nie chodzi tu o „wynalazczość”, lecz o stopniowe odnajdywanie rzeczywistości, a w końcu samego Boga. Te swą filozofie odnajdywania najpełniej Le Roy wyłożył w dziele „La Pensée intuitive” (1930).

Jakaz to sila wiedzy nas do pragnienia poznania rzeczywistości? — pyta Le Roy. I odpowiada: Jest ona w nas i przez nią stajemy się coraz to wyraźniej świadomymi istotami, duchami, osobami. A przecież, trzeba to przyznać, nie od nas ona pochodzi, gdyż ona nas wyprzedza i uwarunkowuje nasze istnienie. Ona nas wynosi ponad nas samych i ponad wszelką rzeczywistość stworzoną. Oto jest ta „egzystencja idealistyczna”, ów byt idealny głoszony jako cel życia przez Edwarda Le Roy. Tak więc jego filozofia „odnajdywania”, wychodząc z analizy nauk sci-

nych, ma swój szczyt w metafizyce. Na koncu tego poszukiwania realności istnienia człowiek odnajduje Boga.

Piękną i znakomitą, w znaczeniu akademickim, była mowa Daniela Ropsa, lecz jeszcze większe zainteresowanie wzbudziło przemówienie jego, jako nowo-kreowanego akademika, niejako „chrzestnego ojca”, André Siegfrieda. Na wstępie zaznaczył on, że poglądy Daniela Ropsa, zgodne z nauką Kościoła katolickiego, nie muszą być koniecznie podzielane przez wszystkich czytelników jego dzieł; zwłaszcza protestanci ich nie podzielają. Nie chodzi tu o wartość historyczno-naukową jego wywodów, ale o samą doktrynę. Daniel Rops w ciągu wszystkich swych prac opiera się bowiem na zasadzie hierarchii kościelnej, którą, według ka tolików, Chrystus miał założyć jako kierowniczkę życia chrześcijańskiego. Choc i mówca nie podziela opinii jakoby ta zasada, niezbitnie wynikała z Ewangeli, jednak nie może uniknąć dyskusji na ten temat, ze względu na jego doniosłość i rolę w dziele Daniela Ropsa. Protestanci w słowach „Ty jesteś opoka, a na tej opoce...” nie widzą dwojdu stworzenia Kościoła oparte-go na autorytecie rzymskim. Wiadomo, że pobyt Piotra w Rzymie nie jest bezspornie udowodniony, choć nie jest rzeczą wykluczoną, że zaszedł istotnie, czego prawdopodobieństwo uznali zarówno Renan jak i protestanci Harnack i August Sabatier.

Stąd zrozumiałe wahanie tych, którzy nie mają pewności, że cała tradycja Kościoła, oparta na tej historycznie-konjunkturalnej zasadzie, ma mieć dla nich choć obowiązkową. Czy zresztą Piotr był czy nie był w Rzymie, problem władzy Papieża i tak dla nich pozostaje otwarty. Ten zasadniczy rozdźwięk między katolikami a protestantami uwidocznił się drastycznie w dziele Daniela Ropsa, który, jako katolik, uważa to rozdarcie za żalonne i świętokradkę. Jeśli jednak mówca tego jego postawę podkreśla, czyni to dlatego, że na tym tle wypada mu wyznać swój podziw dla stanowiska Daniela Ropsa, dla jego wspaniałej bezstronności w traktowaniu opinij reformatorów, jakkolwiek żaluje ich odpadnięcia od jedności i stale pragnie ich powrotu. Choc wraz z Kościołem Daniel Rops uznaje ich opinie za godne potępienia, jakże szczerze stara się ich zrozumieć, nie posuwając się nigdy do ponizania ich jako przeciwników; co więcej, uznaje w pełni szlachetne pobudki duchowe (noblesse spirituelle) ich buntu, mimo że wypada mu go oplakiwać. W istocie bowiem ani Luter ani Kalwin nie mieli zamiaru zrywać z Kościołem, pragnąc jeno jego naprawy. Nowe ich wyznania powstały tylko na skutek potępienia ich opinii przez Kościół. Rozumiejąc ich dramaty duchowe, Daniel Rops kreśli ich portrety, uznal ich „geniusz religijny”, a jeśli czyni zastrzeżenia, to zapewne niejednen protestant z nim był się zgodził.

Nieczego też nie umniejsza, omawiając przyczyny rozumu, ani n'e ukrywa tego, co wskazuje na to, jak wielka była głębia tego sporu i z dobrą wiarą pragnie pogodzenia obu stron. I tu André Siegfried oddał hołd pięknej inicjatywie Daniela Ropsa, który w miesiącniku „Ecclesia” (którego jest redaktorem) zainicjował niesłychanie żywą i jakże szlachetną wymianę listów między księdzem katolickim, kanonikiem Christiani, a protestantem, pastorem Rillet. Obaj pozostając na swych pozycjach doktrynalnych, łączą się oni przecież w miłości do wspólnego Mistra i do wspólnej, a dla obu świętej, Jego Ewangelii. Obaj wierni swym wyznaniom, jakże wyraźnie zbliżają się do siebie, zwłaszcza we wspólnej modlitwie. Dzieli ich sprawa „nieomylnnej władzy Kościoła”, nie różni ich natomiast sama wiara.

I jeszcze raz André Siegfried wyraził swój głęboki podziw dla Daniela Ropsa za jego „noblesse spirituelle”, za tak jasne stanowisko wyrażone w jego „Historii Kościoła”, gdy znalazł w pełni pełnym świetle rozmaite aspekty wiary, tak często pozostawiane w cieniu. Dogmaty jednak nie były dlań jedynie spekulacją teologów, ale regułami życia i motorami naszych decyzyj. Takie więc życie myślowe a zarazem wierzącego chrześcijanina, na drodze poznawania Boga, nie jest pasmem abstrakcyjnych stwierdzeń, ale sumą najgłębszych doświadczeń i przeżyć duszy i serca. I tą właśnie postawą wobec i filozofii i wiary, Le Roy zbliża się do św. Augustyna i do Pascala.

Charakteryzując Edwarda Le Roy jako człowieka, i podkreślając jego prostotę, skromność i wszechstronność umysłu, zestawiał jego dzieła filozoficzne z dziełami Bergsona, Boutroux, Lacheliera, Hamelina, Lagneau i Blonde. Kluczowym w nich pojęciem jest jego idea „odnalezienia” (l'invention); nie chodzi tu o „wynalazczość”, lecz o stopniowe odnajdywanie rzeczywistości, a w końcu samego Boga. Te swą filozofie odnajdywania najpełniej Le Roy wyłożył w dziele „La Pensée intuitive” (1930).

Jakaz to sila wiedzy nas do pragnienia poznania rzeczywistości? — pyta Le Roy. I odpowiada: Jest ona w nas i przez nią stajemy się coraz to wyraźniej świadomymi istotami, duchami, osobami. A przecież, trzeba to przyznać, nie od nas ona pochodzi, gdyż ona nas wyprzedza i uwarunkowuje nasze istnienie. Ona nas wynosi ponad nas samych i ponad wszelką rzeczywistość stworzoną. Oto jest ta „egzystencja idealistyczna”, ów byt idealny głoszony jako cel życia przez Edwarda Le Roy. Tak więc jego filozofia „odnajdywania”, wychodząc z analizy nauk sci-

Józef Andrzej Teslar

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?

Biblioteka Polska

W SUBSKRYPCJI NA MIESIĄC KWIECIEŃ 1956

BOLESŁAW LEŚMIAN

KLECHDY POLSKIE

Bolesław Leśmian jest jednym z najwybitniejszych poetów naszej niepodległości i w ogóle literatury polskiej. Mniej jest znany jako prozaik, aczkolwiek przed wojną ukazywał się dwa zbiory jego klechd, do których miał szczególną ciekawość: „Klechdy sezamowe” i „Opowiesć o Sindbadzie Żeglarczy”. Opracował także Leśmian „Klechdy polskie”, lecz nie zdołał już ich wydać. Rękopis „Klechd polskich” wyniosła ze zgłuszcz i ruin Warszawy córka poety Maria Ludwika, przebywająca dziś na obczyźnie. Dzięki jej dbałości o cenny rękopis, „Klechdy polskie” będą się mogły obecnie ukazać. Duży tom „Klechd” odznacza się wszystkimi zaletami pióra Bolesława Leśmiana, a zwłaszcza jego kryształowo piękną polszczyzną.

Termin subskrypcji upływa z dniem 30 kwietnia.

Cena w przedpłacie 9 zyl., po zamknięciu subskrypcji 15 zyl.

# ZYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 15 kwietnia 1956.

### NASZE SPRAWY

## KATOLICKIE POGLĄDY I KATOLICKA CNOTA

Postawa katolicka jest postawą integralną: nie można być katolikiem, nie mając zarówno katolickiego światopoglądu, jak katolickiej postawy moralnej. Mimo to, jest rzeczą oczywistą, że istnieją rozmaite odmiany i odcienie katolików: ich postawa może polegać na położeniu większego, lub mniejszego nacisku na tę, albo tamtą dziedzinę.

Istnieje także i coś więcej: istnieją w katolicyzmie prądy zbiorowe, różniące się odcieniami przywiązania szczególniejszej wagi i znaczenia do jakiegoś zagadnienia. Na przykład w nowoczesnym katolicyzmie polskim możemy zauważyć, z grubsza, dwa główne prądy: jeden, który kładzie główny nacisk na dziedzinę uporządkowania poglądów i oparcia ich na mocnej, rozumowej podstawie, drugi, który kładzie główny nacisk na dziedzinę odrodzenia moralnego.

Różnicami tymi nie należy się gorszyć. Kościół katolicki jest zjawiskiem tak obfitym i bogatym, że mieszczą się w nim z łatwością różne prądy, interesujące się różnymi aspektami całości. I dusze ludzkie też są tak rozmaite, że potrzeby ich i dążenia znajdują rozmaity wyraz.

To prawda, że czasami te różnice mogą iść za daleko i mogą prowadzić do jednostronności szkodliwych i niebezpiecznych. Zilustrujemy rzecz przykładami. Każdy, kto choć trochę zna stosunki niemieckie, wie, jak dużo było w Niemczech rozwiązań moralnej w środowisku skądinąd ortodoksyjnie katolickim. Istniała i dotąd istnieje liczna kategoria niemieckich katolików, całkiem dobrze znających zasady wiary katolickiej i poczuwających się do wielkiej solidarności z Kościołem katolickim, gdy chodzi o przeciwstawienie się protestantom, czy „Kulturkampfi”, czy hitleryzmowi, oraz dośkrapulniam w przestrzeganiu praktyk religijnych, ale równocześnie mających postawę bardzo swobodną w dziedzinie moralnej, a więc np. namadanie grzeszących (i chłopcy i dziewczęta) przeciwko obowiązkowi czystości przedślubnej. Ludzie ci są wierni katolicyzmowi jako doktrynie: wierzą w prawdziwość wiary katolickiej, znają jej, rozumieją i zgadzają się z nią. Ale nie mają mocnej postawy moralnej. W dziedzinie moralnej są — słabi. Przekonaliśmy się, że potrafia być słabi także, gdy chodzi o odważne przeciwstawienie się zbrodniom politycznym, lub zbrodniom na wojnie.

To nie znaczy, że oni nie są katolikami. Dzielącyna-katolicka, mająca dziecko nieślubne, chłopak-katolik, który służył do Mszy św. i który całkiem dzielnie dyskutował w fabryce czy w wojsku czy na ławie uniwersyteckiej z kolegami-protestantami, a który ma romans z dziewczyną, nie zamierzając się z nią zenić, albo choćby tylko nie potrafi uszanować czystości swojej własnej narzeczonej, nie uważają bynajmniej, że czyny ich nie są grzechem. Oni wiedzą, że to jest grzech, oni się z tego spowiadają, i żałują za grzech, i czynią postanowienie poprawy, a więc czynią to, co katolik w takiej sytuacji czynić powinien. Ale ich świadomość, że to jest okropny grzech i ich chęć uniknięcia tego grzechu, i nawet ich postanowienie poprawy po popełnieniu grzechu, nie są dostatecznie mocne i stanowcze, by ich od tego grzechu powstrzymać. Nie ulega wątpliwości, że są to katolicy — słabi. W ich postawie katolickiej jest jednostronność, która przekracza granice tego, co jest nieszkodliwe.

Z drugiej strony, wiemy o tym, jak dużo jest w Włoszech, zwłaszcza południowych, ludności wiejskiej, której obyczaje moralne są wzruszająco czyste, ale która jest podburzona przez propagandę komunistyczną, jest ciemna i nie zna prawd wiary, wojuje ze swoim proboszczem i nieraz uważa, że twierdzą, które proboszcz głosi, to nie są prawdy

wiary, ale tylko jego poglądy i uprzedzenia osobiste. Także i tym ludziom nie można odmówić miana katolików, o ile jawnie z Kościołem nie zerwali. (Choć co prawda nawet i u tych, co zerwali, trwa czasem na dnie duszy gotowość do skruchy, oraz utajona wiara w Boga, jak u tego hiszpańskiego partyzanta-komunisty z powieści Hemingway'a, który w chwili bombardowania rzuca się na kolana i zaczyna się modlić.) Ale ich katolicyzm jest jednostronny, niekompletny i nadwątlony.

To są przykłady skrajne. Skrajności te są niepożądane, ale roznotorowość prądów odrodzenia katolickiego, stających sobie za zadanie poświęcenie się pracy na jednym jakimś polu,

RYCERSKI ton polemiki Polonusa na temat „Uwagi stopowej” znusza do pełnej szczerości. Większość jego prac jest godna podziwu i wysokiej wartości moralnej. Niestety, jego błąd kardynalny jest niesłychana łatwość i pewność w wypowiadaniu sądów, i to w najrozmaitszych dziedzinach. M. in. w zakresie językoznawstwa, które jest jedną z najbardziej ścisłych nauk humanistycznych.

We współczesnej lingwistyce nie ma miejsca na subiektywne teorie i oceny. W felietonie pt. „Wokół uwagi stopowej” wypowiedział Polonus znowu mnóstwo teorii i ocen subiektywnych, tak że tych twierdzeń nie można pozostawić bez odpowiedzi.

Nie warto się spierać o drobiazgi i prostować takich np. rzeczy, że dawni Polacy ciężkimi plugami przeciwstawiali nie sochę, lecz radło, jak również nie warto się rozwodzić nad bardzo złożoną sprawą autorstwa „Bogurodzicy” i jej bezspornych cechach. Zatrzymać się natomiast trzeba nad kilkoma poważniejszymi błędami Polonusa.

Cały Polonus jawi się już w pierwszym ustępie polemiki, gdy pisze: „wrazem o źródłowości słowiańskim jest w języku polskim oczywiście bez porównania więcej, niż wyrazów pochodzenia niemieckiego”. Niestety, ani nie bez porównania, ani nawet nie oczywiście. Przeciwnie, jest ich daleko mniej. Prof. T. Lehr-Spawinski naliczył we współczesnej polszczyźnie 1700 wyrazów o pniu starosłowiańskim (por. „Język polski”, Warszawa 1947, str. 86). Zważywszy, że przeciętnie wykształcony człowiek używa w praktyce około 8000 wyrazów, tedy dziedzictwo prasłowiańskie stanowi dziś, w najlepszym razie, mniej niż czwartą część naszego słownika. Więcej niż trzy czwarte wyrazów używanych we współczesnej polszczyźnie jest natomiast pochodzenia obcego, niestowiańskiego, w tym co najmniej jedna trzecia germańskiego (2000). Nie ma tu też żadnego znaczenia rozróżnienie „źródłosłów i wyrazów pochodnych”, bo po pierwsze, źródłosłowy to nie żadne wyrazy, a po wtóre, owe „wyrazy pochodne”, a raczej odmiany słowotwórcze utworzyć można również dobrze z wyrazów pochodzenia prasłowiańskiego, jak i każdego innego. Od wyrazu dusza np. możemy utworzyć najrozmaitsze zdrobnienia, jak duszeczka, duszyczka, duszka, przymiotnik duszny oraz podciągnąć pod ten wyraz także pojęcia jak „dusza ryba”, „dusza żelazka” itp., ale tak samo postąpić możemy z każdym germańskim, nawet tak wulgarnym jak sztaba; sztabak, sztabaczka, sztabactwo, a wyraz wypelnic różnymi treściami: sztaba — izba, sztaba — klasa, sztaba — niski stopień nauki itd.

Polonus wyobraża sobie, że język danego narodu, to jakby ograniczony i zamknięty na cztery spusty skarb, którego jak zrenicy oka powinno się

jest zrozumiała i konieczna. Prądy te nieraz wiążą się z prądami w życiu zbiorowym, nie mającymi charakteru ściśle religijnego — i także i to jest zrozumiałe. Ja pamiętam z czasów mojej młodości, że katolicki prąd intelektualny w polskim środowisku studentkim, znajdujący najwybitniejszy wyraz w organizacji „Odrodzenie”, rozwijał się przede wszystkim w środowisku, zabarwionym politycznie w sposób zbliżony do krakowskiego obozu konserwatywnego („stanczyków”). I że katolicki prąd odrodzenia moralnego — mający takich przywódców, jak ks. Kazimierz Lutosławski, czy ks. Edward Świejnicki — rozwijał się przede wszystkim w środowisku, zabarwionym „endecko”. I jeden i drugi prąd był wyrazem dążeń, nurtujących w danym środowisku; i jeden drugi również — był w życiu polskim potrzebny.

Oba te prądy, albo raczej obie te tendencje i obie sfery wysiłku są potrzebne i dzisiaj.

Nikt wśród katolików polskich na emigracji nie kwestionuje wagi postulatów katolickiego poglądu intelektualnego. Natomiast obawiam się, że nieco za mało doceniana jest między nami potrzeba wielkiego w naszym narodzie odrodzenia moralnego.

Znajomość rozumowych podstaw naszej wiary ma ogromne znaczenie, w dzisiejszych czasach większe, niż kiedykolwiek indziej. Urzędowy ateizm komunistyczny szturmem dziś w Polsce do duszy każdego dziecka, do duszy każdej babulinki na zapadłej wsi. Panujący agnostycyzm protestancki, czy masonski wywiera wpływ na rozproszone w obcym środowisku emigrację. Nie wystarczy dziś znać tylko prawdy, zawarte w „Wierze w Boga”, trzeba wiedzieć o wiele więcej, by móc obronić się przed zarzutami i wątpliwościami. Jeszcze przed ostatnią wojną, matka-Polka, obracająca się głównie w gronie własnej rodziny i nie stykająca się ze środowiskiem antykatolickim, mogła się zadowolnić wiedzą, zawartą w

catechizmie i w Credo i mogła nie troszczyć się o zarzuty Kanta, Darwina, Marksa czy Lenina, tak samo, jak nie troszczy się o zarzuty manichejskie, buddyzmie, mużulmańskie, czy nawet kalwinijskie. Ale dzisiaj, nawet najbardziej zapracowana gospodyni, musi mieć pewien zasób wiedzy religijnej, by móc tą wiedzą pomóc — dzieciom.

Ala wydaje mi się, że od niebezpieczeństwa wpływu ateizmu, czy agnostycyzmu o wiele groźniejsze jest dziś w naszym polskim niebezpieczeństwo rozkładu moralnego.

Myszę, że można śmiało stwierdzić, że nie ma dziś w narodzie polskim kryzysu religijnego. Nie ma wśród nas żadnych prądów nieortodoksyjnych, nie zanosi się wśród nas na żadną herezję. To, co wydaje się być w Polsce zaczątkiem herezji: katolicyzm „reżymowy”, w istocie żadną herezją nie jest, jest tylko oportunistem. I także i prądy antychrześcijańskie, z komunizmem na czele, nie zdają się osiągać postępów na polu zdobywania duszy polskiego narodu.

Natomiast bez wszelkiej wątpliwości jest dziś w naszym narodzie wielki kryzys moralny. Podobno dokonywane jest dziś w Polsce pół miliona! Tyle, ile wynosi liczba ludności niejednego niepodległego państwa i ile wynosi całoroczny przyrost naturalny w Polsce. Rozwody są dziś zjawiskiem masowym w pewnych środowiskach zarówno w Polsce, jak na emigracji; zjawisko to dotarło już w całej pełni „pod strzechy”. Brak czystości przedślubnej, i u chłopców i u dziewcząt, jest dziś w Polsce, wedle wiadomości z mnóstwa źródeł, rzeczą niezmiernie powszechną, a i z wiernością małżeńską rzeczy też nie stoją zbyt świetnie. Alkoholizm, brutalność w obcowaniu ludzi ze sobą, „chuliganstwo”, nieposzanowanie cudzej własności, wszystko to urasta dziś do rozmiarów naszych głęboko zakorzenionych wad narodowych.

# N O T A T K I

pinawać przed naleciałościami i zmianami. Też zatem wszelkie „notowotywo emigracyjne” i „komunistyczno-krajowe”, a także galicyjskie, tak jakby język zależny był nie od ludzi żyjących, którzy się nim posługują, lecz od jakiegoś, nie, przez nikogo nigdy i nigdzie nie sformułowanego kodeksu. Stąd i główne nieporozumienie. Przecież nawet tak piękne wyrazy, jak chleb, ksiądz, książka, pieniądz, izba, szkło, lew, wielbłąd, osiej itd. wzięliśmy z języka niemieckiego (chleb jeszcze z gockiego), zgola sobie dziś ich obecność nie uświadomiamy, i na odwrót, był czas, kiedy tęplono i wykpiwano neologizmy w rodzaju: wszechnica czy zeszty (Jacka Przybyskiego) lub: administracja, publiczny, moneta, edukacja, ruina, interes (ks. Konarskiego).

Polonus upatrzył sobie kózka ofiarne w biurokracji galicyjskiej, przypisując jej zdeprawowanie nie tylko języka, ale i „całości życia polskiego”. Tym sposobem demonizuje nieszczęsną biurokrację i mimo woli ośmiesza inne warstwy narodu.

Po pierwsze więc demonizuje, twierdząc, że w roku 1918 naród polski miał „dwa języki”: literackie; jeden — pod zaborem rosyjskim i pruskim oraz wśród „najwyższej elity intelektualnej zaboru austriackiego”, drugi — „w szerokiej masie galicyjskiej inteligencji”. Tym drugim językiem, oprócz wyżej rzeczowej inteligencji, posługiwano się „w galicyjskiej korespondencji językowej” oraz na łamach galicyjskiej prasy”. Tego — powiada Jędrzej Giertych — nie p. J. Bielatowski nie chce uznać.

Nie tylko nie chce, ale i nie może. Wiedle Polonusa bowiem, tym drugim, gorszym jakoby językiem mówiła nie tylko biurokracja, ale także cała inteligencja galicyjska (z wyjątkiem „najwyższej elity”), a posługująca się nią również prasa. Na dowód zaś przytacza... pisownię wyrazów „senczacja” i „ofenywka”. Dowód można by nazwać kruchym, gdyby nie to, że w ogóle nie jest dowodem. Albowiem pisownię „senczacja” i „ofenywka” dopuszczały jeszcze pierwsze w niepodległej Polsce przepisy ortograficzne, a to z tego prostego powodu, że po dziś dzień tak wymawia oba te wyrazy cała Polska, za wyjątkiem Warszawy i Mazowsza, posiadającego ogólną tendencję do ubezdźwięcznienia spółgłosek.

Owa „senczacja” i „ofenywka” służy Polonusowi ni mniej ni więcej tylko jako przesłanka na dowód, że biurokracja galicyjska... wynarodowiła (czy też „na pół wynarodowiła”) Polaków z zaborze austriackim. W zestawieniu z tą katastrofą rusyfikacja i germanizacja były niemal sielanką.

„Nie chcę bynajmniej twierdzić — pisze Giertych — że zaborcy pruski i rosyjski nie miały swojego problemu wynarodowienia i duchowego pol-wynarodowienia, a także, że nie miały swoich germańskich i rusycyzmów w języku. Tylko że w tamtych zaborach nie wyrosła odrębna warstwa społecz-

na, związana z państwem zaborczym, a tkwiąca mimo tego w życiu polskim, swej duchowej obecności nie świadoma i swych odrębnych cech skłonna bronić. A jeśli idzie o obce naleciałości w języku, to w tamtych zaborach nie stanowiły one uznanego systemu. Jeśli się trafiały, to z nimi walczono, wstydono się ich i starano się ich pozbyć, toteż szybko znikły. Natomiast w prasie i mowie potocznej byłego zaboru austriackiego obstawano przy nich, walczono o prawo utrzymania austriackich biurokratycznych germańskich w języku polskim na stałe.”

Ręce opadają wobec takich twierdzeń. Konia z rzedem temu, kto dziś spotka jakikolwiek ślad owego wymaginowanego, zepsutego galicyjskiego języka (zgermanizowanego, a nie prowincjonalnego), jak Galicja długa i szeroka! Złamanego zaś haleraza nie dajbym na dowód, że istnieje na świecie choćby jeden warszawiak, który by nie używał na codzień wyrazów „cut”, „krugom”, „sa wsiem”, „pijany”, „w drebiezi”, „w try miga”, „naplewać” itd. itd., a także i germańskich w rodzaju „sznyt” czy „sznytka” i. Coż mówić o powodzi germańskich w mowie Polmorzan, Ślązaków, a nawet W.ekopolan! Ktoż nie zetknął się, zwłaszcza w wojsku, z owymi licznymi generałami i pułkownikami, którzy na życie Polski niepodległej wywarli wpływ stokrój większy niż galicyjscy biurokraci, a u których język był (i jest) wprost niesamowity mieszaniną języków rosyjskiego i polskiego? Rzecz się miała zupełnie odwrotnie niż twierdzi Polonus. Jeśli gdzie, to w Galicji „walczono z obcymi naleciałościami, wstydono się ich i starano się ich pozbyć”. Ks. Onufry Kopczyński za wzór najczystszej polszczyzny podawał mowę z okolic Jarosławia.

Czy Polonus, pisząc o galicyjskiej prasie, zapominał, że Galicja była Piemontem wszystkich nowoczesnych polskich ruchów politycznych, że „Tekla”, „Zarzewie”, „Wieniec i Pszczółka”, „Robotnik”, „Słowo Polskie”, „Przebieg Wszchepolski” i wiele innych, dziś już historycznych czasopism wychodziło w Krakowie, we Lwowie lub na galicyjskiej prowincji?

Warstwa biurokratyczna w Galicji, owszem, istniała, a była liczniejsza niż pod innymi zaborami z tej prostej przyczyny, że Galicja posiadała samorząd administracyjny. Dlatego też nawet Niemcy i Czesi, przysyłali jako urzędników do Galicji, z reguły się polonizowali, czego się nie da powieścić o urzędnikach rosyjskich w Królestwie ani o Niemcach w zaborze pruskim. Ta warstwa urzędnicza posługiwała się w biurze, w czasie urzędowania, w aktach i korespondencji urzędowej swoim własnym językiem, który był naskładowany raczej dziwnymi łacynizmami niż germańskimi, a nie miał nigdy najmniejszego wpływu ani na język inteligencji ani na język ludu (poza odosobnionymi wyrazami, które określa-

A sytuacja jest nadto i o tyle jeszcze niepomyślna, że i elita katolicka naszego narodu jest częstokroć w swej postawie moralnej miękka. Mamy w społeczeństwie polskim wiele na to przykładów. Mamy w pewnych środowiskach elity intelektualnej katolickiej uderzające swą powierzchownością zjawisko „systemu dwójki dzieci”. Od razu się skwapliwie zastrzegam: nie osądzam nikogo indywidualnie; nie jestem niczym spowiednikiem, ani niczym sędzią. W poszczególnym wypadku jest rzeczą mogącą się zdarzyć, że komus Pan Bóg dał tylko dwoje dzieci, albo nie dał dzieci w ogóle. Może się także zdarzyć, że właśnie w danym małżeństwie zaszedł ten raczej wyjątkowy wypadek, gdy Kościół toleruje „z ważnych względów” ograniczenie ilości potomstwa przez stosowanie okresowej abstinencji. Ale gdy w pewnych środowiskach katolickiej inteligencji „sy-

stem dwójka dzieci” jest statystycznie panującą regułą, to trzeba wziąć pod uwagę czynnik prawdopodobieństwa i przyjąć, że mamy tu do czynienia z miękkością postawy katolickiej, wyrażającą się co najmniej w zbyt szerokim interpretowaniu owej tolerancji Kościoła.

A ów oportunistyczny literatów katolickich w Polsce w ustosunkowaniu się do systemu komunistycznego i do jego doktryny — to także jest w dużym stopniu rezultat miękkości w postawie moralnej.

Wielki wysiłek w walce o odrodzenie moralne polskiego narodu jest dziś rzeczą bodaj jeszcze ważniejszą od wysiłku nad utrzymaniem intelektualnego pionu katolickiego światopoglądu. Choć przecież i to także jest niezmiernie ważne!

POLONUS

## CZY ZNASZ TANIE WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI POLSKIEJ”?

Parę miesięcy temu odbył się wieczór poświęcony literaturze emigracyjnej. Zabrał wtedy głos również Janusz Kowalewski, który omawiając dole i niedole pisarza skarżył się na pułki kieszonki będącej głównym hamulcem twórczości literackiej. Lekarstwem na te utyskiwania jest jak najszersze zainteresowanie się społeczeństwem emigracyjnym polską książką. Ale książka nie z czytelnikami. Tylko książka kupioną na własność. Książka, do której się wraca. Którą ma się pod ręką w każdej chwili. Wyszliśmy już z zakresu urzędowania się. Jesteśmy już jako tako ustabilizowani. Dlatego więc taką pustką świecą półki biblioteczne w niejednym polskim domu? — Nie wiemy co kupować, nie wiemy, która książka jest dobra — może ktoś

odpowiedzieć. Wątpliwości te usuwa „Kalendarzyk Biblioteki Polskiej”. Podaje on nie tylko spis książek już wydanych, ale również książki, jakie ukażą się w roku nakładem tego wydawnictwa. Zawiera on ponadto cenne informacje, w jaki sposób można nabyć tomy Biblioteki Polskiej, za pomocą subskrypcji, po zmniejszonej cenie.

Jeśli więc chcesz czytać i pragniesz polskiej książki, przyslij jedynie znaczek pocztowy lub międzynarodowy kupon pocztowy na odpowiedź a natychmiast wysłamy Ci Kalendarzyk Biblioteki Polskiej, zawierający wszystkie potrzebne informacje.

Prosimy adresować: Biblioteka Polska, 12 Praed Mews, London, W. 2. England.

ly instytucje, przedmioty i czynności związane z władzą okupacyjną, przeciwnie, żargon ów był stale przedmiotem ironicznych docinków i żartów (por. pisca Nowaczynskiego, typowego Galicjanina). Żargon są stare jak świat i powszechne. Żargonami posługują się poszczególne warstwy, zawody, środowiska, nawet rodziny. Komu by do głowy strzeliło wymyślać od wy-narodowionych np. studentom uniwersytetu, gdy mówili: „Janitor zatrzymał mnie w westybulu, że w lectorium nominów nie dają, a bedel dodał, że w kwesturze wykazano stypendia za drugi trymestr?”

Otóż i biurokracja posiadała i posiada w całym świecie i od najdawiejszych czasów swój specyficzny żargon. Podobnie język prawodawstwa budzi w obywatelach przez swą dziwaczność coś w rodzaju politowania i dobrego humoru. Przyczyną tego zjawiska są jasne: prawodawstwo i urzędy posługują się pewnymi ściśle określonymi formułami, które się nie zmieniają. Brzmienie kodeksu i urzędowego rozporządzenia musi być dostosowne i niezmiennie. Urzędnicy, klasa najmniej inteligentna na całej kuli ziemskiej, często sami nie bardzo rozumiejąc język ustaw, zasłaniają się nim jakby chmurą olimpijską przed obywatelami, a także po prostu są zbyt leniwi, aby wymyślać odmienne teksty urzędowych formułek. Na tym też powstaje specyficzny żargon prawnourzędowy. Śmiało się z niego i w Galicji i w Królestwie Kongresowym (zob. Lehr-Spawinski, op. cit., str. 334), i w czasach niepodległości, i dziś. Śmieją się ze swoich urzędowych żargonów Niemcy, i Anglicy, i Francuzi.

Tylko jeden Polonus bierze na serio niewinny żargon urzędniczy i bije przed nim na alarm niczym przed mową zarzą. Wyciąga nawet wnioski „historyczne” o kompromisie językowym całego narodu z biurokratami galicyjskimi. A mianowicie, że „dopuszczenie” (któ?) cytował obok cytaty, krawatkę obok krawata itd. Trudno się zaiste zdecydować, co lepsze: krawat czy krawatka, cytą czy cytata, problem czy problemat. Pomijając już fakt, że takich oboczności słowotwórczych i nawet rodzajowych jest na obszarze polszczyzny mnóstwo, dlaczego by np. krawatką miała być germanizmem, a krawat nie, skoro oba te wyrazy wzięliśmy z języka niemieckiego?

Polonus twierdzi dalej, że „wykorzystać”, „młodzieżowo”, „zaistnieć” itd., to germańskie, przyjęte przez Małopolan (Galicjan). Gdzie na to dowód? A zresztą, dlaczego by to miały być germańskie i dlaczego by nie miały stać się w polszczyźnie? Niby dlaczego przymiotnik „młodzieżowo” ma być brzydki, skoro posiadamy przystosowany formant przymiotnikowy, np. domowy, wyspowy, stowowy, i to w dodatku arcywzrosty? Polonus poplątał coś z tymi germańskimi.

J. B.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 0734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopiśm nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P E A T Y a w krajach bloku sterlingowego: Postal albo Morzey Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (///); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela.

wiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ZYCIE. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 lam = £ 1.0.0, w taktie — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A : C E N A P R E N U M E R A T Y W R O Z N Y C H K R A J A C H : ARGENTYNA: „Libreria Polaca”, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires AUSTRALIA: „Vistula” (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz Curitiba, Parana. Książnica Polaka, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Latka, Praça Cel. Fernando Prestes no. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slaps, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Ledere, La Ferté-sous-Jouarre, S. E. M. J.).

603 40 Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. Canadian International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikleik, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 o r a s „Informacja Prasowa”, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Lubinski, Kongsgat 2, Moes. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryt Publication”, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., M. J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J. oraz „Pomoc” — Eksport - Import, 761 Millmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheniski, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revengatingatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCZY: Mgr. Z. Bulhak-Jelska, via Salara 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.